

**Bp Kazimierz Romaniuk**

## ***„Ale jak uwierzą w Tego, o którym nie słyszeli?” (Rz 10,14)***

Na zajmujących się apostołatem biblijnym ciągle robią szczególne wrażenie trzy następujące teksty starotestamentalne:

Am 8,11-12: „Oto nadchodzą dni – wyrocznia Boga i Pana – w których ześlę na kraj cały głód bardzo dotkliwy. Nie będzie to jednak głód chleba ani wody pragnienie, lecz prawdziwa tęsknota za słowem Pańskim. Ludzie będą się wtedy błąkać od morza do morza, od strony północnej ciągnąć ku wschodowi i wszędzie szukać będą Pańskiego słowa, lecz znaleźć go nie będą umieli”.

Jl 3,1 -2: „I stanie się, że na wszelkie ciało Ducha mojego wyleję. Synowie wasi i córki wasze będą prorokować... młodzieńcy zaś będą mieli widzenia. Na niewolnice i niewolników też Ducha ześlę w dni owe”.

Ne 8,1-12: „Po jakimś czasie cały lud stawił się jak jeden mąż na placu przed Bramą Wodną i zaczął domagać się od pisarza Ezdrasza, by przyniósł Księgę Prawa Mojżeszowego, którą Jahwe przekazał Izraelowi. Przyniósł tedy kapłan Ezdrasz Księgę Prawa... I stojąc na placu koło Bramy Wodnej czytał Księgę od rana aż do południa... Cały lud wsłuchiwał się pilnie w słowa Księgi Prawa. Pisarz Ezdrasz stał na drewnianym podwyższeniu, specjalnie po to zrobionym. Ezdrasz otworzył Księgę na oczach całego ludu... wszyscy zebrani wstali. Ezdrasz oddał chwałę Jahwe, wielkiemu Bogu a cały lud, wyciągając ku górze ręce, odpowiedział: Amen, Amen. Czytali wyraźnie Księgę Prawa Bożego i wyjaśniali znaczenie czytanych słów, tak że wszyscy zrozumieli to, co było czytane... Nehemiasz... oraz Ezdrasz powiedzieli do całego zgromadzenia. Dzień dzisiejszy jest świętem na cześć Jahwe. Nie wolno wam dziś ani smuć się ani płakać. Ludzie bowiem płakali, słysząc słowa Prawa... I poszedł cały lud... aby się radować całym sercem. Dobrze bowiem zrozumieli słowa, które im przeczytano”.

Słowa proroka Amosa z tekstu pierwszego kojarzą się z tym, co w latach pięćdziesiątych minionego stulecia wypowiadał wielki Prymas Tysiąclecia. Gdy zabiegał u wyższych instytucji charytatywnych na zachodzie Europy o teksty Pisma Świętego, informował, że było ono w Polsce bardziej cenione niż kawałek codziennego chleba. Mówił Prymas wyraźnie – tak jak prorok Amos – o „naszym polskim głodzie słowa Bożego”. Po raz pierwszy referował mi te stwierdzenia Prymasa właśnie pewien uczonego chrześcijanin z Zachodu. Zabiegi Prymasa wkrótce już miały przynieść pożądane owoce. Udawało się coraz częściej, przynajmniej do pewnego stopnia, zaspakajać głód Słowa Bożego. Prorok Amos nie mógł tego powiedzieć o wiernych jego czasów; musiał stwierdzić ze smutkiem, że ludzie szukali słowa Pańskiego, lecz znaleźć go nie umieli. Prorok Amos wspomina też o godnej podziwu wytrwałości w poszukiwaniu słowa Pańskiego. Aby je znaleźć, ludzie nie szczędzili największych trudów: „błąkali się od morza do morza, od północy ku wschodowi” poszukując Bożego Słowa. Co za wrażliwość na życiową wartość głosu Bożego! Jakże bardzo nie dostaje tego dzisiejszemu człowiekowi, co więcej chrześcijaninowi także, a nawet synom katolickiego Kościoła.

Tekst drugi, ten z Księgi proroka Joela, stanowił myśl przewodnią jednego z rocznych kongresów Światowej Federacji Katolickiej Apostolatu Biblijnego. Mowa

jest, jak pamiętamy, w tekście Joelowym o darze prorokowania, z którego będzie kiedyś korzystać większość narodu wybranego. Należy przy tym przypomnieć, że według Biblii prorokować to znaczy być rzecznikiem Boga, czyli przekazywać ludziom wolę Stwórcy. Otóż wiadomo, że Bóg objawia swoją wolę przede wszystkim właśnie w Biblii. Prorokować znaczy to więc posługiwać się językiem Biblii, przekazując tym językiem biblijne treści. Tak więc biblijni prorocy to protoplaści nie tylko nauczających papieży, biskupów i kapłanów lecz także wędrownych ewangelistów, funkcjonujących do dnia dzisiejszego w Kościołach protestanckich i znanych także z działalności członków Drogi Neokatechumenalnej. Prorokowanie Joela, protestanckie ewangelizowanie czy wędrowne nauczanie neokatechistów, to nic innego jak tylko głoszenie słowa Pańskiego. Nie trzeba już dodawać, że to najprostsze formy apostołatu biblijnego. Prorok zapowiada zatem nadejście takich czasów, w których ten apostołat będą uprawiać nie tylko dojrzały i starcy lecz także młodzież całego Izraela a także niewolnice i niewolnicy. A wszystko to będzie się działo za sprawą Ducha Bożego. Tak jest do dnia dzisiejszego: uprawianie apostołatu biblijnego jest rezultatem Bożego tchnienia. Tylko jeszcze nam daleko do zapowiedzianej powszechności tego apostołowania!

W tekście trzecim, to znaczy w ósmym rozdziale Księgi Nehemiasza, zostało ukazane jakby wypełnienie się tego, co zapowiadali prorocy Amos oraz Joel. Warto pamiętać, że to wielogodzinne czytanie słowa Bożego nie było wtedy zarządzane przez władze zwierzchnie ówczesnego Izraela. Doszło do tego za sprawą i z inicjatywy wyraźnie oddolnej i to w jakich zewnętrznych okolicznościach: mieszkańcy Jerozolimy dopiero co wrócili z niewoli babilońskiej. Zastali całkowicie zburzone mury Jerozolimy, świątynia leżała w gruzach i rzadko kto odnalazł resztki swojego domu. I wtedy to właśnie ludzie uznali za najbardziej konieczne zebranie się na czytanie słowa Pańskiego. Ta lektura miała wypełnić prawie cały dzień tak zwanego „święta na cześć Jahwe”. Za dni naszych próbuje się tu i ówdzie powtórzyć to pierwsze pobożne czytanie (*lectio divina*). Przed kilku laty miało miejsce we Włoszech. Jako pierwszy czytał Biblię Ojciec Święty czemu, poprzez najnowocześniejsze media komunikacji społecznej, mógł się przysłuchiwać świat cały. Następnym lektorem był prezydent Italii, potem poszczególni ministrowie i władze różnych regionów całego państwa. Coś analogicznego zdarza się czasem i u nas przynajmniej w wymiarze jednej diecezji i w ciągu jednego dnia w tygodniu także w naszym kraju. Z pewnością pozostanie też po inicjatywach, które były podejmowane w ramach ogólnopolskiego „Roku Pisma Świętego 2002”.

Ciągle nam jednak daleko do bycia świadkami biblijnej powszechności tego zjawiska. Oto dłaczego trzy zacytowane na początku starotestamentalne teksty robią takie wrażenie na uprawiających dziś apostołów biblijnych. O ileż mniej niż ludzie z prorocstwa Amosa jesteśmy wrażliwi na wartość słowa Pańskiego. Drukowane słowo Boże jest co prawda już dość rozpowszechnione i łatwo dostępne, to prawda również, że Biblia jest ciągle najlepiej sprzedawaną książką; jest nieustannie bestsellerem księgarskim. Niestety, nie można jednak powiedzieć, że jest równie często czytana jak kupowana. Przeciwnie, Biblia to dziś „bestseller bez czytelników”. Ta przedziwna i niewątpliwie smutna definicja Biblii pochodzi ze środowiska protestantów, dla których Pismo Święte jest przecież jedynym źródłem objawienia a pośrednio i wiary.

Z konieczności niejako wypada sobie zadać pytanie, dlaczego tak jest? Dlaczego

ludzie nie dość często otwierają tę Księgę, która tak dobrze się sprzedaje i jest już w posiadaniu prawie każdej chrześcijańskiej rodziny?

Dwa są rodzaje powodów, dla których ludzie nawet zaczynają czytać Pismo Święte, ale dość szybko zniechęcają się i przestają otwierać tę coraz bardziej pokrytą kurzem szacowną Księgę. Po pierwsze – przeciętni wierni stwierdzają, że brak im niezbędnej do rozumienia Biblii wiedzy z zakresu historii starożytnej, archeologii i geografii. Po drugie – nawet jeśli tę wiedzę pomocniczą posiada się w pewnym stopniu, to człowiek gubi się w mnóstwie dubletów, czyli powtórzeń treści biblijnych. Początkującego czytelnika Biblii męczy mnóstwo postaci biblijnych a nade wszystko dokuczliwym okazuje się brak elementarnej dyscypliny chronologicznej. Wszystko to utrudnia śledzenie wątków narracyjnych, na które jest się szczególnie wrażliwym zwłaszcza przy pierwszej lekturze jakiegoś tekstu.

Co wytrwali czytelnicy Biblii, nie zrażając się trudnościami, zgłaszają taki oto apel do profesjonalnych biblistów: dostarczcie nam zwięzłych, przystępnych pomocy porządkujących świat bohaterów biblijnych chronologię i topografię poszczególnych wydarzeń. Wierni są przekonani, że mając pod ręką takie klucze do zrozumienia słowa Pańskiego, znajdą upodobanie w oddawaniu się jego lekturze. Niestety, bywają jednak nieraz rozczarowani. Jest bowiem nie mało publikacji rzekomo ułatwiających czytanie Pisma Świętego, większość z nich jednak jest pisana żargonem językowo bardzo zbliżonym do ściśle naukowych introdukcji biblijnych i to również nie zachęca nie tylko do lektury Pisma Świętego lecz także do dokładniejszego zapoznawania się z tymi publikacjami wprowadzającymi. Chwalebny wyjątek w tym względzie stanowi, przetłumaczony ostatnio także na język polski, *Atlas miejsc biblijnych* Barry J. Beitzel, Warszawa 2009.

Nie ma jednak co ukrywać, że są ludzie nie obdarowani żadnym pociąganiem do książki ale są i tacy, których zraża negatywny wynik konfrontacji obrazu własnego życia z wymaganiami Biblii. Sądzą, niestety błędnie, że wskutek niewiedzy, jak wyglądać powinno uczciwe życie, ocalą swoje rzekomo dobre samopoczucie i nie będą nękanymi wyrzutami sumienia.

W zachętach do oddawania się lekturze słowa Pańskiego przekonywającymi bywają racje, wynikające z definicji Biblii jako „listu Boga do ludzi”. Pojawia się ta definicja u niektórych ojców Kościoła, zaś argumentacja na tej definicji oparta bazuje zasadniczo na tym, co stanowi jakby naturę wszelkich, także naszych międzyludzkich, listów.

Otóż, po pierwsze, listy mają to do siebie, że zwykło się je czytać. Rzadko kiedy odkładamy na stronę jakiś list wcale go nie otwierając. Jednostki nie umiejące czytać bez wahania zwracają się o pomoc do obeznanych ze sztuką czytania, żeby im pomogli odczytać przesłany do nich list, nawet jeśli przewidują, że są w nim sprawy bardzo osobiste, nie wyłączając wyznań miłosnych. Na tę czysto naturalną ciekawość nakładają się zasady dobrego wychowania. Ludzie dobrze wychowani czytają kierowane do nich listy. Wobec Boga wypada też być dobrze wychowanym. Poza tym list od Boga samego to nie jakieś zwykłe pismo. Niezwykła jest ranga tego listu. I dobre wychowanie i niezwykłość Adresata winny nas skłaniać do czytania Biblii tego „Listu Boga do ludzi”.

Oto co w związku z tym znajdujemy u św. Grzegorza I Wielkiego: „Czym jest Pismo Święte, jeżeli nie listem Boga wszechmocnego do swego stworzenia? A gdybyś,

najdostojniejszy, znajdował się poza stolicą i otrzymał pismo od cesarza, czyżbyś poszedł spać nie przeczytawszy wcześniej orędzia cesarskiego? A tymczasem Cesarz niebieski, Pan ludzi i aniołów, wysyła ci swe listy! Zatrósz się więc, proszę cię, i znajdź sposób, aby każdego dnia medytować słowa twego Stwórcy. Naucz się odkrywać miłość Boga w Jego słowach. Tym głębszy będzie twój pokój, im bardziej żywe i nieustanne będzie twe poszukiwanie miłości Boga” (*List do Lekarza Teodora*, 7).

Po drugie, wszelkie listy mają to do siebie, że ludzie dobrze wychowani zwykli na nie odpisywać i reagować, zwłaszcza na prośby czy zapytania zawarte w otrzymanym liście. Koniecznie tym bardziej wypada reagować na to, z czym Bóg zwraca się do nas w swoim liście. Pan Bóg chyba najbardziej spodziewa się tego, że w odpowiedzi na Jego list będziemy próbowali kształtować nasze codzienne życie w oparciu o Boże wskazania przesłane nam w tym wyjątkowym piśmie.

Św. Paweł podsuwa jeszcze jedną rację, mającą skłaniać nas do czytania Biblii. Jest to racja natury utylitarnej. Apostoł zapewnia nas, że wszystko, co znajduje się w Księgach Świętych, zostało tam zapisane dla naszego pouczenia. Lektura Pisma Świętego przekazuje nam więc sposób na życie. Trzeba tylko po każdym czytaniu Bożego Słowa zadać sobie pytanie, czego też Bóg tu i teraz pragnie nas nauczyć?

W Liście Św. Pawła do Rzymian znajdują się takie oto rozważania na temat źródeł naszej wiary: „Każdy, kto będzie wzywał imienia Pańskiego, osiągnie zbawienie. Jakże wtedy będą wzywać tego, w którego nie uwierzyli? Ale jak uwierzą w Tego, o którym nie słyszeli? ... Jak piękne są stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę!” (Rz 10,13-14). I nieco dalej: „Wiara rodzi się zatem z tego, co się usłyszało...” (10,17). Przedmiotem naszej wiary jest przede wszystkim to, co Bóg objawił o sobie samym i czego dokonał dla naszego zbawienia. Otóż te prawdy wiary zawarte są głównie w Księgach Świętych.

Głoszenie prawd objawionych w Biblii to część najbardziej istotne powołania kapłańskiego. Z tego punktu widzenia kapłańskie głoszenie Słowa Bożego to najszerzej pojęty apostołat biblijny. Uprawianiu apostołatu biblijnego mają się więc oddawać przede wszystkim kapłani.

„Związki kapłana z Biblią zazwyczaj sięgają jeszcze jego ministrancko-lektorskich a potem może ewentualnie przed seminaryjnych studenckich czasów. Tym, co wyniósł z lat dziecięcych i wczesnej młodości przyszedł kapłan, żył także i rozwijał się w seminarium. przywiązując szczególną wagę do studium Pisma Świętego. Dalsze specjalistyczne studia biblijne są uważane za szczególnie trudne, pracochłonne i długie. Może trochę zraza do nich mozolne przebijanie się przez język hebrajski i grecki. Dlatego też te lata studiów filologicznych, pozornie nie mających wiele wspólnego z Biblią, należałoby już urozmaicić jakimiś elementami teologii biblijnej. Zresztą wiele zależy od wykładowcy. Dobry, charyzmatyczny profesor potrafi zapalić swoich wychowanków do każdego przedmiotu, a więc do Biblii także. Warto też od początku studiów nad Pismem Świętym pokazywać, jak bardzo zaowocują one kiedyś w pracy duszpasterskiej. Student teologii przygotowujący się do święceń kapłańskich ciągle powinien mieć pod ręką Biblię i często do niej zaglądać.

Do czasu otrzymania święceń kapłańskich żyje się Biblią „dla siebie”, jakby na prywatny użytek. Dopiero po święceniach otwierają się różnorodne możliwości

uprawiania apostołatu biblijnego. W żadnym innym „zawodzie” takich możliwości nie ma - z wyjątkiem być może nauczyciela, który tak jak kapłan jest zobowiązany do okazywania troski o zbawienie nie tylko własne, lecz także innych ludzi. Skoro on sam doszedł do wniosku, że szczególne przyłgnięcie do Pisma Świętego i życie jego wskazaniemi na co dzień może przynieść szczęście wieczne, to jest zobowiązany w sumieniu dzielić się tym sposobem na życie z wiernymi” K. Romaniuk, *Apostolat biblijny*, Kraków 2005, 132n.

Z potrzebą uprawiania szeroko pojętego apostołatu biblijnego kojarzy się to, co Jezus Chrystus przekazał w jednym ze swoich objawień błogosławionej Matce Teresie z Kalkuty. O wszystkich dotąd nie wierzących, jakby usprawiedliwiając ich Jezus powiedział: „Oni Mnie nie chcą, ponieważ Mnie nie znają”.

Tak więc od nas wierzących zależy to, dlaczego dotychczas tak wielu ludzi nie opowiada się po stronie Jezusa. Oni Go ciągle nie znają. Wynika z tego, że my, znający Go już, nie zrobiliśmy dotychczas wszystkiego, żeby inni również Go poznali, żeby o Nim usłyszeli. Jeśli usłyszą, to uwierzą, bo wiara jest ze słyszenia. Dlatego jedną z głównych powinności każdego kapłana tak oto przedstawia Pismo: „Powiniem współczuć tym, którzy trwają w niewiedzy i w błędzie” (Hbr 5,2).

W upowszechnianiu znajomości Słowa Bożego, czyli swoistym uprawianiu apostołatu biblijnego szczególną rolę do odegrania mają także twórcy dzieł sztuki, a wśród nich zwłaszcza literaci. G. Chesterton nazwał Biblię „najpiękniejszą Księgą świata”; P. Claudel swojej książce nadał tytuł: „Kocham Biblię” („*J'aime la Bible*”), F. Dostojewski, w swoim „Dzienniku pisarza” zanotował takie oto wspomnienie dotyczące spotkania z małżonkami kilku skazanych na katorgę: „Błogosławiły nas na drogę, przeżegnały i obdarowały każdego Ewangelią, jedyną książką dozwoloną w więzieniu. Przez cztery lata leżały one pod moją poduszką na katordze. Czytałem ja sam, czasem czytałem ją innym. Z niej nauczyłem czytać jednego z katorżników” („Wiadomości Polskiego Kościoła Autokefalicznego“, Nr 2 (1972) 27). D. Mereżkowski nie waha się wyznać: „Malutka... Książeczka czytam ją codziennie i czytać będę, póki oczy widzą... w najjaśniejsze dni i najciemniejsze noce szczęśliwy czy nieszczęsny, chory czy zdrowy” (*Jezus Nieznany*, Warszawa 1937, s. 10.). J. W. Goethe pisze: „Jestem przekonany, że Biblia staje się coraz potężniejsza im lepiej się ją rozumie, im częściej się do niej zagłada... Każde słowo, które ogólnie pojmujemy i szczególnie do siebie ma właściwe zastosowanie” (cyt. za ks. W. Chmielarskim, *Piękno Biblii*, Kraków 2002, s. 178).

O polskich twórcach, szczególnie sobie ceniących Biblię tak już pisałem na innym miejscu: „Jednym ze sposobów rozpowszechniania nie samych tekstów biblijnych, lecz treści o tej tematyce jest literatura piękna. Aczkolwiek niespecjalnie bogata w tego rodzaju pozycje polska literatura – zwłaszcza typu powieściowego – może się również poszczycić pewnymi osiągnięciami w tej sferze. O wartościach literackich niektórych utworów polskich o problematyce biblijnej świadczy fakt ich tłumaczeń za granicą i wielokrotnego wydawania w Polsce. Zwłaszcza nazwiska dwu naszych powieściopisarzy – J. Dobraczyńskiego i R. Brandstaettera – oraz dramaturga J. Zawieyskiego wiążą się ściśle z formą popularyzowania Biblii. Posiadamy ponadto wiele cennych przykładów wielkich dzieł tego typu z literatury zagranicznej. Takie postaci z Pisma Świętego, jak: Abraham, Mojżesz, Noe, Hiob, Dawid, nie przestają porządkować twórców także naszych czasów. Daniel-Rops, Ricciotti, Papini, Mereżkowski –

to pisarze znani także w środowiskach katolickich w Polsce. Wszyscy oni we współczesnym ruchu biblijnym zajmują zaszczytne miejsce. Można się o tym sporo dowiedzieć, kontrolując zainteresowanie biblijne naszych czasów. Jak wykazała przeprowadzona na ten temat przez paryski tygodnik „Temoignage Chrétien” ankieta, wielu nie tylko katolików dopiero po przeczytaniu książek Daniel-Ropsa sięgnęła po Pismo Święte. „Napisałem kilka książek – wyznaje sam J. DOBRACZYŃSKI – które zrodziły się wprost z Pisma Świętego: *Listy Nikodema, Cień Ojca, Pustynia, Wybrańcy Gwiazd, Święty miecz*. Myślę jednak, że każda moja powieść wywodzi się z komentarza Ewangelii”.

Lektura tego rodzaju – zwłaszcza gdy odczuwało się brak tekstu biblijnego – odegrała i odgrywa nadal bardzo doniosłą rolę w rozpowszechnianiu znajomości Biblii. Nic tedy dziwnego, że można u nas spotkać nawet katolików, którzy całej Biblii ani nie posiadają, ani nigdy nie czytali, natomiast są obeznani z utworami wspomnianych przed chwilą autorów.

Zresztą w niejednym środowisku jest może nawet bardziej wskazane podejmowanie prób zainteresowania Biblią w oparciu nie tylko o sam tekst Pisma Świętego, ale także o jego opracowanie literackie.

Wcale niemałą grupę takich wiernych odkryli także u nas dziennikarze przeprowadzający sondaż uliczny wśród wychodzących z kina po obejrzeniu filmu *Pasja*. Ok. połowy spośród pytaných oświadczyła, że nigdy nie przeczytała całego Nowego Testamentu. Trzeba mieć nadzieję, że ludzie ci i tak wcześniej czy później sięgną po samo tworzywo literackie, czyli po Biblię, zwłaszcza gdy o jej funkcji w procesie tworzenia pisarze owi wypowiadają się tak: „Powiedzmy tedy zwięźle, że Pismo Święte jako tworzywo literackie lub artystyczne jest czymś oczywistym dla dziejów sztuki i że w pewien sposób wszystko, co największe w tych dziełach zawdzięcza swoją wielkość między innymi natchnieniu Świętego Pisma” (Bp K. Romaniuk, *Apostolat biblijny*, 177-179).

Rola literata posługującego się Biblią jako tworzywem literackim pod wielu względami przypomina funkcję teologa i sprowadza się do tego, by pomagać czytelnikowi Biblii wydobywać w tej Księgi treści dziś aktualne. Swoim posłannictwem powieściopisarze, poeci, dramaturdzy dokonują specyficznej relektury słowa Bożego. Pozwólmy przemówić J. Zawieyskiemu: „Pojmując Biblię jako księgę żywą, a literaturę jako słowo mówione do współczesnych - deklarują tym samym, że dramat biblijny winien być dramatem współczesnym. Każdy pisarz prowadzi swój dialog z epoką, której się albo przeciwstawia, albo ją potwierdza. Utwór, wysnuty z Biblii jako księgi żywej ma przemawiać postaciami współczesnymi ubranymi w kostium historii (*Pismo Święte jako tworzywo literackie*, 196).

R. Brandstaetter, w swej pięknej książeczce pt. *Krag biblijny* przytacza takie oto słowa z testamentu, jaki mu pozostawił jego dziadek, prozaik hebrajski, autor dwu tomów opowiadań i nowel: „Będiesz Biblię nieustannie czytał – powiedział do mnie. Będziesz ją kochał więcej niż rodziców [...], więcej niż mnie [...], nigdy się z nią nie rozstaniesz [...], a gdy zestarzejesz się, dojdiesz do przekonania, że wszystkie książki, jakie przeczytałeś w życiu, są tylko nieudolnym komentarzem do tej jedynej Księgi”.

Chyba stosunkowo najczęściej do tematów biblijnych sięgają malarze. Być może większość postaci i całych scen biblijnych nadaje się bardziej do malowania niż do

opisywania słowem lub muzycznymi nutami.

To właśnie ze względu na tę tematykę „obrazy święte”, zwłaszcza w świątyniach jako wizerunki ich świętych patronów, jako obrazy na ścianach i ściano-sufitowe polichromie oraz różnokolorowe, tematyczne witraże, są nazywane „Biblią ubogich”. Należy się szczerze cieszyć z tego bogactwa biblijnej tematyki w malarstwie.

Uczucie takiego samego ukontentowania towarzyszy nam, gdy otwieramy Biblię ilustrowaną. Nietrudno bowiem dostrzec, że samo słowo jest jakby niepełne, sam obraz bez słowa – nieco za ubogi. Dopiero współdziałanie słowa z obrazem zdaje się skutecznie uzupełniać nasze możliwości percepcyjne. Warunek jest jeden: żeby obrazy posiadały swoją artystyczną wartość. To dobrze zatem, że pojawiają się coraz częściej Biblię ilustrowaną reprodukcjami wielkich dzieł sztuki malarskiej.

Są też dostępne – za granicą już dość dawno, a obecnie także i u nas – specjalne obrazki z pewnymi obrazami i odpowiadającymi im treściowo cytatami z Pisma Świętego. Są to tzw. obrazki – medytacje, służące do przeprowadzenia krótkich medytacji. Obraz pomaga wydobyć ukryte treści tekstu, słowa Pisma Świętego umożliwiają zaś odczytać odpowiednio obraz. Niektóre detale obrazu odkrywa się dzięki słowom Pisma. Jaśniejsze staje się wtedy przesłanie całego dzieła.

A oto opinia historyka sztuki o Biblii w malarstwie: „Ogromna większość pisarzy starożytnego Kościoła przeświadczona była o wielkim pożytku, jaki płynie z obrazów, zwłaszcza biblijnych. „Co opowiadanie daje uszom, to milczące malarstwo stawia przed oczami – mówił w 19 homilii na uroczystości 40 Męczenników św. Bazyli (zm. 379), a jego brat św. Grzegorz z Nysy powie, że obrazy zastępują książki, przynosząc widzowi te same korzyści. Szło tu szczególnie o Biblię. Św. Nil, który żył jako mnich na Synaju, był zdania, że freski o tematyce biblijnej, znajdując się w kościołach, służą nauce i zbudowaniu wiernych. O „czytaniu na ścianach” będzie pisał w słynnym liście do biskupa Serenusza papież Grzegorz Wielki (zm. 604), lapidarnie formując równowartość tekstu i obrazu: *Quod legitibus scriptura, hoc idiotis praestat pictura* (co umiającym czytać daje pismo, to analfabetom – malarstwo). Tego samego zdania będą autorzy średniowieczni, od Walafrйда Strabo z IX wieku począwszy, po Ricarda z Cremony i Durandusa w wieku XIII. Ks. S. Pasierb tak pisze o recenzowanym albumie: „Najbardziej jest w tej książce reprezentowana sztuka nowożytna: od renesansu, przez manieryzm po barok. I nie o dzieła tu idzie, a o arcydzieła: dzięki nim możemy się dowiedzieć, jak najwięksi artyści europejscy widzieli Słowo. Dla nas, żyjących we współczesnej „cywilizacji obrazu”, książka tego rodzaju jest szczególnie ważna. Słowu Bożemu towarzyszy tu obraz, przekazowi Objawienia – świadectwo złożone przez geniusz człowieka”.

Znany artysta, malarz J. Nowosielski, tak oto przedstawia wpływ Biblii na własną twórczość: „Treści, które przenikają do mojej twórczości i usiłują się przebić przez to, co robię, są moją główną obsesją. Chcę wyrazić te tajemnice, których *expressis verbis* w Biblii nie ma, ale które tam tkwią *implicite*. W Biblii jest wszystko, co może się zmieścić w literaturze [...]. Pełnię, wielkość, autentyczność Biblii może odczuć człowiek tylko wtedy, kiedy zestawi ją z tym, co istnieje poza nią. Cała moja twórczość jest próbą uzewnętrznienia się tajemnic, które odczuwam. W tej próbie Biblia jest dla mnie źródłem odwagi artystycznej” („Kierunki“ 1125 r. 1978).

Na koniec słówko o muzyce. Wymowę bardziej przekonującą od naszych uwag

będzie chyba stanowił następujący fragment dłuższej wypowiedzi K. Pendereckiego. Zapytany o źródła swoich natchnień twórczych, Penderecki odpowiedział: „Jest to albo Pismo Święte, albo literatura starożytna. Są to tematy wieczne, które ciągle powracają. Wystarczyłoby właściwie mieć tylko jedną książkę: Pismo Święte, żeby można było pisać. I chyba to jest największym źródłem mojej inspiracji” (K. Droba, *Hierarchia czynników formalnych w twórczości K. Pendereckiego*, „Muzyka” 21 (1976) 52. W r. 2008, w jednym z wywiadów Maestro wyznaje; „Wcześniej znałem je (= Pismo Święte) tylko z książek. Ojciec i dziadek znali łacinę, mieliśmy dużą bibliotekę. Zresztą do dzisiaj literatura jest dla mnie głównym źródłem inspiracji, przede wszystkim Pismo Święte, które przewertowałem całe” („Gazeta Wyborcza” 6.XII. 2008).

W stopniu chyba nie mniejszym Biblia inspiruje ponadto dwu innych naszych znakomitych kompozytorów: W. Kilara i M. Góreckiego. Dołączmy do nich J. Łuciuka, który wyznał niedawno: „Zawsze ważna i inspirująca dla mnie była refleksja związana z lekturą Pisma Świętego” („Niedziela” 5.XII. 2004, 15).

Wyrazami uznania za ten swoisty apostołat biblijny są wyróżnienia i doktoraty honorowe, przyznawane twórcom przez uczelnie oraz instytucje kościelne.

Muzyka posługuje się, jak wiadomo, swoim własnym językiem. O bogactwie i ciągłej żywości muzyki świadczy różnorodność Jego języka. Okazuje się, że niektóre rodzaje języka muzycznego są też owocem lektury tekstów biblijnych. Przeciętni znawcy muzyki lepsze jej rozumienie zawdzięczają słowom towarzyszącym melodii. Utwór jest jakby podwójnie biblijny, jeśli zarówno jego forma, jak i treść są pochodzenia biblijnego. Ten rodzaj muzyki jest bardzo pomocny w uprawianiu apostołatu biblijnego, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży.

W taki to sposób twórcy kultury, wykorzystując w swoich dziełach treści biblijne, uprawiają wyraźnie apostołat biblijny, zaś ich dzieła stają się także użytecznymi narzędziami tegoż apostołatu w ramach różnych inicjatyw duszpasterskich, o czym zresztą już była mowa. Należałoby zatem życzyć twórcom, zwłaszcza autorom przedstawień teatralnych, żeby po tematy biblijne sięgali równie często, jak po wieczne idee antycznego, pogańskiego świata.

Niech wszyscy uprawiający apostołat biblijny mają ciągle na uwadze to, co tak bardzo zaleca Sobór Watykański II: żeby ta działalność była nie tylko upowszechnianiem Biblii, lecz także wyrazem „serdecznego i żywego umiłowania Ksiąg Świętych”. Niech też będą przekonani, że swoim odwoływaniem się do Biblii dają jakże ważne świadectwo a nade wszystko że pomagają osiągnąć zbawienie tym, którzy dzięki tym świadectwom dowiedzieli się o Panu. „Jak piękne są stopy tych, którzy zwiastują Dobrą Nowinę” (Rz 10,15).